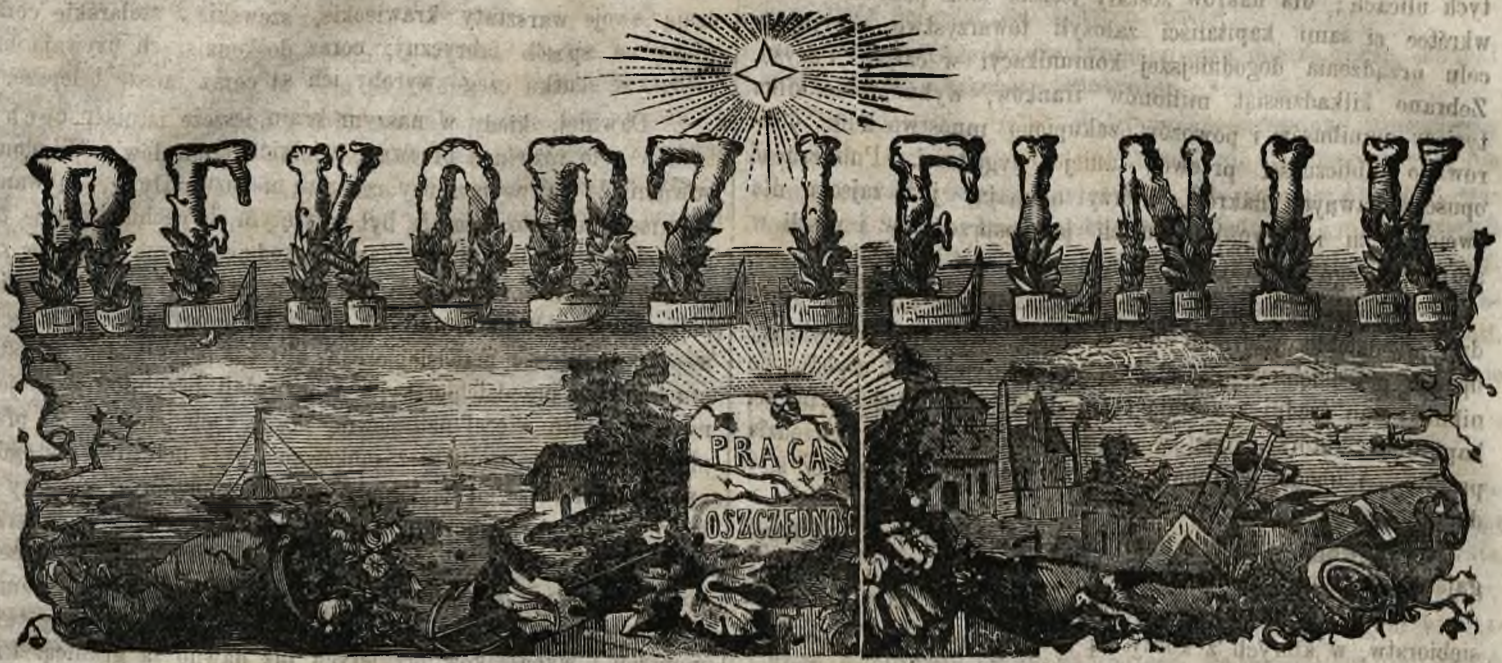
Nr. 21. Lwów, dnia 7. Listopada 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi 30 ct.; z przesyłką pocztową 36 cnt.; numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą 4 centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Zbrożek Nr. $834^1/_4$ przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. $834^1/_4$.“
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Przewaga wielkich kapitałów.

Wykazaliśmy poprzednio że w obecnych stosunkach przemysłowych tylko fabryczne przedsiębiorstwa, na wielkie rozmiary rozwinięte, mogą się utrzymać i pomyślnie wzrastać, przeciwnie drobne warsztatowe przedsiębiorstwa chylą się do upadku.

Skoro bowiem wyroby fabryczne są tańsze od warstatowych, ponieważ mniej pracy kosztują, przeto nikt nie zechce kupować wyrobów warsztatowych, ale nabywa produkta fabryczne tak, iż warsztat musi być zamkniętym dla braku odbytu.

Do założenia fabryki lub warsztatu potrzeba jak wiadomo kapitału. Co znaczy to słowo kapitał uczy nas codzienne doświadczenie.

Rozumiemy pod kapitałem wszystkie produkta, które służą jako narzędzia pracy, a zatem budynki fabryczne, maszyny, zapasy materyałów, wreszcie gotowe pieniądze,. Otóż kto rozporządza znacznym kapitałem, ten może założyć przedsiębiorstwo na wielki rozmiar, a to tem łatwiej ponieważ stosownie do kapitału swego znajdzie i kredyt, dostanie pożyczkę u innych kapitalistów lub też w zakładach kredytowych — jakiemi są banki, kasy oszczędności, i t. p.

W ostatnich czasach nadzwyczaj rozwinęły się przedsiębiorstwa oparte na wielkim kapitale zebranym przez składki.

Ktokolwiek złoży pewną kwotę ma udział w przedsiębiorstwie a udział ten zowiemy akcyą. Takie przedsiębiorstwa akcyjne rozpowszechniają się coraz więcej; najpierw użyto ich do budowy kolei żelaznych, obecnie już prawie do wszystkich przedsiębiorstw wymagających wielkiego nakładu zastosowano towarzystwa akcyjne. Zbierając kapitały zewsząd mają te towarzystwa milijony do rozporządzenia, i dla tego wykonują dzieła tak ogromne, o jakich człowiek pojedynczy chociażby najbogatszy ani pomyśleć nie może.

Wszelkie przedsiębiorstwo na wielki rozmiar zdoła potrzebom publiczności lepiej i taniej zadosyć uczynić, niż przedsiębiorstwa drobne. Ogół ludności może na tem wiele zyskiwać, lecz drobni przedsiębiorcy tracą.

Weźmy jako przykład przewóz towarów i osób. Dawniej przed wynalezieniem machin parowych, mnóstwo furmanów trudniło się tym transportem — byli to drobni przedsiębiorcy — a konie i wóz był to ich kapitał, wartości kilkuset reńskich.

Akcyjne towarzystwo wybudowało kapitałem czterdziestu milionów kolej z Krakowa do Lwowa i zagarnęło cały przewóz towarów i osób; — furmani owi ze swoim drobnym kapitałem nie mogą pracować — muszą gdzie indziej szukać zajęcia, na drogach pobocznych, dopóki i tam koleje nie będą wybudowane.

W wielkich miastach przewozem osób trudnią się fiakry. Ponieważ jest to przedsiębiorstwo dość zyskowne, więc kapita-

liści paryzcy założyli na ulicach głównych kolej żelazną poruszaną końmi. Oczywiście zagarnęli cały przewóz osób na tych ulicach; dla fiakrów zostały jeszcze ulice poboczne. Lecz wkrótce ci sami kapitaliści założyli towarzystwo akcyjne w celu urządzenia dogodniejszej komunikacyi w całym Paryżu. Zebrano kilkadziesiąt milionów franków, wybudowano kilka tysięcy omnibusów i powozów, zakupiono mnóstwo koni, ofiarowano publiczności przewóz taniej i wygodniej. Publiczność opuściła dawnych fiakrów, którzy niemając już zajęcia dla swoich koni i powozów musieli je posprzedawać i poszli w służbę nowego towarzystwa akcyjnego.

Wszędzie przedsiębiorstwa drobne ulegają wielkim, wszędzie przedsiębiorcy drobni idą w służbę kapitalistów. Ciągły upadek przedsiębiorców drobnych groźnym jest dla narodu, bo niknie stan średni a zostają tylko dwie ostateczności: bogaci kapitaliści, którzy mają w swem ręku wszystkie narzędzia pracy i ubodzy wyrobnicy, którzy nie mają nic oprócz siły do pracy.

Przewaga wielkich kapitałów jest zatem teraz rozstrzygającą w przemysłowem życiu.

Wielkie kapitały zagarnęły już wszystkie rodzaje przedsiębiorstw, w których z korzyścią można zastosować wyrób na wielkie rozmiary.

Już za granicą niema drobnych zakładów przemysłowych już tam warsztaty małe wcale nie istnieją. Znikła tam od lat kilkudziesięciu klasa rękodzielników pracujących w małych warsztatach. Najpierw oczywiście upadły warsztaty takie, z któremi współzawodniczyły fabryki, jak n. p. warsztaty kowalskie, ślusarskie, tkackie, sukiennicze. Tu natychmiast po zaprowadzeniu fabryk, w których maszyny kują żelazo, przędą i tkają wełnę, koniecznym był upadek warsztatów niemogących korzystać z sił przyrody i wynalazków mechaniki.

W tych zatem gałęziach pracy, a są to właśnie najważniejsze, wielkie kapitały przez założenie fabryk niewątpliwą uzyskały przewagę.

Lecz i w tych przedsiębiorstwach przemysłowych, które dotychczas prowadzone bywają w warsztatach, kapitały wielkie coraz więcej wypierają słabszych współzawodników Wszelkie rzemiosła a nawet takie, które są wyłącznie tylko rękami ludzkiemi wykonywane, przecież najkorzystniej prowadzone być mogą na wielki rozmiar.

Bogaty kapitalista zakładając wielki warsztat krawiecki może zakupić potrzebne materyały w ilości wielkiej, a zatem taniej; może urządzić w warsztacie podział pracy, tak iż pojedynczy robotnicy wykonując tylko pojedyncze części ubrania nabywają wielkiej biegłości i robią więcej i lepiej; może dalej ów przedsiebiorca sprowadzać narzędzia oszczędzające pracy i kosztu, może wreszcie przez czas niejaki sprzedawać swoje wyroby niżej wartości, aby publiczność do takowych zachęcić. Te wszystkie tu wyliczone korzyści są tak znaczne, że zapewniają kapitałom wielkim niechybne zwycięztwo.

Drobni przedsiębiorcy wykluczeni przez współzawodnictwo fabryk od większej części prac przemysłowych zwrócili się ku tym rzemiosłom, jakie się jeszcze utrzymały; — krawiectwo, szewstwo, stolarstwo utrzymały się przez czas niejaki w warsztatach drobnych, lecz w krótce i tu okazała się przewaga wielkich kapitałów.

We Lwowie n. p. jest mnóstwo odzieży, obuwia i mebli wiedeńskiego wyrobu. Podczas gdy nasi miejscowi rękodzielnicy skarżą się na brak zatrudnienia, kapitaliści zagraniczni urządzają swoje warsztaty krawieckie, szewskie i stolarskie coraz więcej na sposób fabryczny, coraz doskonalszych używają narzędzi, w skutku czego wyroby ich są coraz tańsze i lepsze.

Dawniej, kiedy w naszym kraju jeszcze istniały **cechy**, trudno było rozwinąć przewagę wielkich kapitałów. Wiadomo bowiem, że dawne przepisy cechowe niedozwalały wykonywania rzemiosła nikomu, kto nie był przyjętym do cechu; równie też nie wolno było nikomu sprzedawać rękodzielniczych wyrobów zagranicznych bez pozwolenia cechowej władzy. Rękodzielnicy połączeni w cechach bronili się przez takie ograniczenia przeciw współzawodnictwu przedsiebiorców, aby zaś przeszkodzić powstaniu wielkich przedsiebiorstw, niedozwalali przyjmować do jednego warstatu więcej nad pewną liczbę czeladzi. Lecz te przepisy ścieśniające wolność zarobkowania były uciążliwe dla ogółu publiczności, a jeżeli zasłaniały cokolwiek przemysł krajowy od współzawodnictwa obcych, to znów były przyczyną wielu szkodliwych następstw. Skoro bowiem rękodzielnicy mieli tę pewność, że bez ich zezwolenia nikt nie może wykonywać rzemiosła, przeto nie troszczyli się wcale o korzystanie z wszystkich ulepszeń i wynalazków przyjętych już dawno za granicą. Pracując starodawnym sposobem nie wiedzieli prawie o wielkich postępach, jakie czyniono na zachodzie, a gdy upadły urządzenia cechowe, dopiero okazała się słabość rękodzielnictwa krajowego w obec wielkich przedsiebiorstw zagranicznych.

Jak warsztaty musiały ustąpić fabrykom we wszystkich rodzajach pracy, w których można użyć maszyn poruszanych siłą pary, tak dalej drobne warsztaty rękodzielnicze utrzymać się nie mogą w walce przeciw warsztatom wielkim, urządzonym na wzór fabryk. Trudno było rękodzielnikom ubogim walczyć o lepsze z bogatymi przedsiębiorcami, ponieważ ci mają za sobą wszystkie korzyści przedsiebiorstwa na wielki rozmiar. Obecnie jeszcze łatwiej zwycięża wielki kapitał, odkąd przez wynalezienie maszyn do szycia i innych podobnych, możebnem oszczędzić znaczną część pracy ręcznej.

Już istnieją za granicą ogromne warsztaty a raczej fabryki odzienia, obuwia, mebli; zasypują one nasz kraj mnóstwem wyrobów, tańszych i lepszych aniżeli krajowe. Niebezpieczeństwo grożące naszym rękodzielnikom staje się z każdym dniem coraz więcej nieuchronnem, czują to wszyscy, choć nie wszyscy umieją wyjaśnić sobie dokładnie przyczyny tego upadku krajowych warsztatów w skutek coraz mniejszego odbytu krajowych wyrobów rękodzielniczych.

Tak wszelka praca przemysłowa jest zarazem ciągłą walką z współzawodnikami. W tej wojnie, jak w każdej innej, słabszy ulega mocniejszemu, mocniejszym zaś jest ten, kto posiada większy kapitał.

Nie bajka.

Za wsią stał domek murowany, gontami kryty, a tak czyściutki biały, że mimowolnie pociągał do siebie. Włościanie znają doskonale jego wnętrze, a i podróżni, przejeżdżający tędy szeroko rozwożą sławę tego domku. To karczemka. U nas

taka czysta karczma, rzadkością. Nie dziw tedy, że tyńska karczma była sławna. Lecz oprócz tej zalety miała także jeszcze i inną, miała czysty pokoik gościnny i czyste jadło dla gości.

Na gościńcu kurz się podniósł; słychać turkot wozu. Pewnię goście jacyś jadą. A była to niedziela. Słońce czerwcowe, letnie, gorące już zeszło z południa, ale jeszcze dość dopiekało. Niebo jasne, błękitne bez chmurek, jak sklepienie kościelne spokojnie wznosiło się nad ziemią. Kurz na gościncu otaczał jadących, ale najmniejszy wiaterek nie odwiewał go od bryczki. Jechali w pyle, gdy odjechali pył osiadał na miejscu.

Bryczka stanęła przed karczmą. Obok woźnicy siedział austryacki żandarm, w siedzeniu drugi obok młodzieńca, liczącego mniej więcej lat dwadzieścia i dwa. Żandarm z kozła wyskoczył, zlazł i woźnica, by dać koniom popaść. Młodzieniec się podniósł i także zlazł z bryczki.

— Muszę się trochę posilić, bo również, jak konie i ja jestem głodny. Pilnujcież mię dobrze, abym wam nie uciekł moi panowie.

— Już my pana całego oddamy panu staroście, rzekł jeden z asystencyi, uderzając w kolbę karabinu, aż bagnet zabrzęczał. Zwróciwszy się zaś do stojącego na progu szynkarza: Osobny pokój! zawołał.

Weszli do sieni. W otwartych drzwiach szynkowni stoi mnóstwo wieśniaków, ciekawie poglądając na przybyłych. Dla nich to rzecz nie nowa. Podczas powstania ostatniego mieli dość widowisk, tego rodzaju, ale zawsze ciekawi, choć się już z tem oswoili. Młodego jeńca zaprowadzili stróże niebezpieczeństwa do wskazanego pokoiku. Wieśniacy wrócili do stołów.

— Taż to nasz panicz, ozwał się wreszcie gajowy.

— Ja go tu nie raz widziałem, potakiwał stary wieśniak.

— I ja go w kościele widywałem z pannami tyńskiemi, to taki ich krewny być musi, rzekł drugi.

— Ej krewny to nie jest, poprawiał gajowy, ale on tam u nich jak w domu, to pan Bolesław. Młody kręcił się koło panien, nawet stary go bardzo lubi, ale cóż nie ma pieniędzy, to z tego nic nie będzie, daremnie się tylko tumani.

Ciekaw też jestem, za co go to aresztowali, zapytał inny?

— Jak to, za co? Za nic, mówił gajowy. Wybuchło powstanie, nasi panowie chcą wypędzić Moskala, aby nam ziemi nie plugawił. Daj to Boże doczekać pomyślnego skutku. Święta sprawa i pan Bolesław poszedł od pierwszego razu, chociaż widzicie, tak kocha tyńską panienkę. Człowiek, gdyby młodszy, ale sza! i ściany mają uszy!

— Wy starzy Grzegorzu, to was trzeba słuchać, rzekł wieśniak do gajowego. My wiemy, że wy trzymacie z Polakami i może to dobrze będzie gdy tego Moskala wypędzą z Polski, ale po co ztąd iść aż za granicę? Gdy mię biją to i ja nie daruję, lecz co mi do tego, że kogoś biją.

— Oj kumie Stachu, muszę wam na to odpowiedzieć. Gdy was biją to was boli, a nie boli was, gdy biją waszego brata, abo bliskiego krewniaka? A nie staniecie za swoim tak, jakby o waszą własną skórę chodziło. Bo wasz brat to jedna krew. A ten brat może mieszkać za miedzą, a przezto bratem być nieprzestaje, i ziemia za miedzą ta sama, nasza, święta! Widzicie Moskal gniecie naszych braci, wydziera im majątki, rabuje kościoły, zaprowadza gwałtem wiarę moskiewską. Każe bić pierwej pokłony przed carem niż przed Bogiem. Widzicie, a my to mamy cierpieć. Gdybym ja miał syna! Daj nam Boże doczekać się lepszych czasów!

— Daj Boże dobrze tym, co nam dobrze radzą, odrzekł w tej chwili przekonany włościanin.

Przez ścianę tylko siedzi przyaresztowany najuczciwszy człowiek, a tu tylu także uczciwych, ale nie oświeconych, nie czują krzywdy wyrządzonej jemu. Nie pojmują krzywdy wyrządzonej sobie. Lud polski, wszak jednego z nich uwięzili niewinnie, a on taki potężny, gromada, wielki człowiek, milczy.

Tymczasem Bolesław dostał posiłek od karczmarza i za siadłszy do stołu, prosił także swoich stróżów, by z nim usiedli.

— Jedźcie panowie, musicie być głodni ale uważajcie dobrze, abym nie uciekł.

— Dziękujemy, my nie głodni odrzekł żandarm.

— Jak myślicie. Jeżeli panowie jeść nie będziecie — to karczmarz zarobi, bo już ma zapłacone za wszystko. Proszę panów siadajcie, na koszt mię nie narazicie, jadło nie zatrute. Proszę, powtarzał Bolesław.

Na stole stała taka dobra kawa, takim białym kożuszkiem uśmiechała się do żandarmów, że musieli się rozgrzeszyć. Jeden na drugiego spojrzał, porozumieli się widać oczyma i usiedli przy stole zwieszając na ramieniu karabinki.

— My tu razem u stołu bardzo zgodnie wyglądamy mówił swobodnie więzień, i któż by sądził że jestem waszym niewolnikiem?

Żandarmi znowu popatrzyli po sobie. Bolesław mówił dalej: Moje przytrzymanie nie powinno was długo cieszyć. Jestem z tej okolicy, znają mię tu wszędzie, dla tego jeżdżę bez paszportu. Nawet tu w karczmie muszą być włościanie z Tyna, tam mam krewnych. Ale jak chcecie, tak róbcie. Pan starosta w Grodach zna mię także, nieraz był u nas na kartach.

— Niech i tak będzie, rzekł jeden z żandarmów, my przecie pana uwolnić nie możemy. Mamy ostry nakaz każdego aresztować, kto nie ma paszportu.

— Ja panów nie proszę, abyście mię uwolnili, mówię tylko tak sobie. Dziś Austrya jest przeciw nam, to nas każe więzić, a gdy się zmieni polityka, co bardzo być może, co wtenczas będzie?

— My sługi, nam zawsze słuchać potrzeba. Nam każą my robimy, rzekł żandarm.

— Przecie to jest ubliżające dla człowieka rozumnego, rzucać się na nieznajomego, niewinnego bliźniego, który nikogo nie krzywdzi.

— Nam tego słuchać nie wolno. My słudzy cesarscy.

Kawę już dopijali. Bolesław zadzwonił łyżeczką. Wszedł oberzysta.

— Trzy razy jajecznicę!

— Ależ czas, fuknął żandarm.

— Tylko prędziutko, bo my czasu nie mamy, kończył Bolesław.

— A daliście tam piwa memu służącemu.

— Dam zaraz, jeżeli pan każe.

— Dać mu, niech się posili.

Karczmarz znikł za drzwiami. Żandarmi poczęli się niecierpliwić.

— Co pan myśli, że my tu w karczmie nocować będziemy?

— Ja tego sobie wcale nie życzę. A jeżeli panowie każecie, to zaraz siadamy na bryczkę, ale ja panów proszę, zaczekać jeszcze na jajecznicę.

Bolesław zwlekał umyślnie, aby jak najpóźniej wyjechać dalej. Jajecznica długo się jakoś smażyła. Przy jadle żandarmi zaczęli być mowniejsi, i nawet się nie postrzegli, że już słońce bardzo nisko zeszło i wieczorny chłód napełniał powietrze. Pierwszy Bolesław zerwał się z siedzenia. Jedźmy, bo będzie za późno!

— Jedźmy! jedźmy! wołali żandarmi, niezadowoleni z siebie, że tak długo odpoczywali. Młody jeniec zapłacił za wszystko i szybko wyszedł z izdebki, za nim straż. Wsiedli na bryczkę i pojechali. Gdy z oczu karczmę stracili, wypogodziły się zagniewane twarze i znowu rozpoczęła się gawędka. Młodszy żandarm uśmiechał się dobrodusznie, widać mało mu zależało na tem, aby powstańca wieść do więzienia, starszy surowy, jak brytan nauczony szczekać na ludzi i obgryzać im nogi. Z razu konie żwawo pędziły, ale wkrótce rozpoczęła się droga piaszczysta, więc zwolniły biegu i prawie noga za nogą postępowały.

Zachodzące słońce czerwone światło rzucało po okolicy i z jednej strony, jak pożar oświecało pobliski las, rozciągający się daleko bez końca. Wonią kwiatów napełnione powietrze powtarzało daleki skrzek wodnych żabek, a po nad jadącymi unosiły się lekkie chmurki brzęczących komarów.

Bryczka już w las wjechała, Bolesław zanucił wesołą piosenkę.

— Coś pan dziś zanadto wesoły, rzekł dobroduszny żandarm, pamiętaj pan, że po śmiechu płacz nastąpi.

— Zwyczajnie jestem bojaźliwy w lesie. Boję się wilka. Lecz teraz mając tak dobrze uzbrojonych stróżów, niczego się nie obawiam i dla tego jestem wesoły. Jabym tak całą noc jechał, albo wiecie co panowie, wyszlijmy najprzód bryczkę a sami idźmy piechotą.

— A to być nie może, rzekł surowo służbista.

— Ta myśl przyszła mi niewiedzieć zkąd i po co, lecz gdy pan mówisz, że być nie może, spróbójmyż. Albo wie pan co, konie i tak idą jak w pługu, przejdźmy przez piaski piechotą, a potem, gdy je miniemy, pojedziemy dalej. Panowie, zróbcie to dla mnie, prosił prawie dziecinnie.

Żandarm dziwił się tej swobodzie powstańca. Taki słuszny a jeszcze taki dziecinny. Jeszcze nigdy nie miał takiego więźnia. Pokonany prostotą i dziecinnością kazał stanąć woźnicy. Zaledwie konie się zatrzymały, Bolesław skoczył z bryczki i i w dwóch susach był już w lesie. Zandarm wyskoczył za nim, ale potknął się i upadł, drugi w górę wystrzelił. Oba wreszcie w las pobiegli szukać śladów zbiega. Woźnica podpędził konie i choć po piasku, lekką bryczką szybko się z miejsca oddalił.

Żandarmi przekonawszy się, że napróżno pod noc daleko w las się zapuszczać wrócili na drogę. Nie ma koni! A niech was wszystkich diabli porwą z taką robotą! Wrzeszczał starszy i przeklinał. Lecz cóż robić? Trudna rada, zmrok gęstniał, bór szumi w około — stać nie ma czego na miejscu. Źli ruszyli po piasku w dalszą drogę z próżnemi rękami i zawiedzioną nadzieją przysłużenia się panu staroście żywym Polakiem.

Znajomemi ścieżkami dostał się Bolesław, chociaż po nocy do domu leśniczego. Pan Olski znany z prawości i silnego ramienia daleko w okolicy, już od lat wielu miał powierzony zarząd tyńskich lasów. Podczas powstania czuł i działał, jak każdy prawy obywatel. Trzeba go było w nocy, szedł gdzie go powinność wzywała, wezwano go w południe, wstawał chętnie od objadu, zarzucał strzelbę przez plecy i oddawał się na usługi starszyzny. Postanowienia władz powstańczych były dla niego święte, bo słusznie powtarzał, że tylko karnośoią i posłuszeństwem możemy wrogów zwyciężyć. Jaka była jego powierzchowność poznamy, gdy wejdziemy razem z nowym przybyszem do pokoju.

Gdy się nasz powstaniec może po godzinnej wędrówce przez zarośla przedarł na brzeg lasu, ujrzał z daleka z okien leśniczego bijące światło. Podchodzi bliżej ostrożnie. Zgraja psów opadła go ujadając. Nie przestraszyło to wcale podróżnego, znajome psy przywoływał po nazwiskach. Przecichły i tylko mrucząc biegały przed nim. Śmiało zbliżył się do dworku i przestąpił próg domu przyjacielskiego. Kilka osób siedziało przy stole zajadając wieczerzę.

— Smacznego...

— Bolesiu! krzyknął jeden z siedzących i skoczył naprzeciw przybyłego. Ciemny bronet, średniego wzrostu, barczysty ubrany w krótką płócienną czamarkę, z zielonymi taśmami. Broda ogolona, pod orlim nosem sterczały sumiaste wąsy. Serdecznie chwycił w swoje ramiona młodego przyjaciela, a sciskał go tak szczerze, że powstaniec słowa nie mógł wymówić, choć także dobrze był zbudowanym.

— Siadajże z nami do stołu i powiedz z kąd przychodzisz tak późno. A może co pilnego?

— Jest rzecz pilna, chodźmy do kancelaryi.

Wyszli z pokoju, towarzystwo pozostałe zwolna znowu zabierało dawne miejsca, gdyż przedtem stojąc przypatrywało się scenie powitania.

Na przeciwnej stronie Bolesław wypruwał jakieś papierki, z rękawa i dawał Olskiemu

— Pan musi zaraz wyjechać z ludźmi i odkopać. Ja sam bym z Wami pojechał, ale już trzy nocy nie spałem, muszę trochę odpocząć.

— Ale jadę, jadę w tej chwili, a mój dom na pańskie usługi.

— Szczęściem, że się wydostałem z niewoli.

— Jak to, z jakiej niewoli?

— Już mię żandarmi wieźli do kozy. To by było paskudnie. Tam oddział czeka zorganizowany na broń nad granicą.

— Ale, jakże to było, mów pan, bom bardzo ciekawy!

Tu Bolesław w krótkich słowach opowiedział o swojem uwięzieniu i ucieczce i tak kończył: Teraz Pan z ludźmi wyjedzie, jednego pobereżnika poszle pan do Tyna do dworu po podwodę. Niech na mnie czeka raniutko w lesie Sawulaka, aby z tąd wyjeżdżając nie zwrócić uwagi, i tak was szpiegują. W południe zjedziemy się u trzech kopców.

— Tak lubię. Krótko a węzłowato. Pan jesteś tu gospodarzem, mówił leśniczy, a ja idę wypełnić coś mi polecił To rzekłszy podał Bolesławowi prawicę i wyszedł. Bolesław parę razy przeszedł się po kancelaryi, wyszedł na drugą stronę do wieczerzających (c. d. n.)

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

Statuta Gwiazdy przemyskiej nadeszły potwierdzone dnia 28 października. W skutek tego odbyło się walne zgromadzenie członków tego stowarzyszenia na wszystkich świętych w sali radnej, w celu wybrania wydziału. Wynik wyborów podamy w następnym numerze. Rada miejska przemyska oceniając ważność stowarzyszenia bardzo przychylnie jest usposobioną dla niego, i zdaje się, iż niepłonną mają członkowie Gwiazdy nadzieję, że rada po ojcowsku z nimi postąpi i wesprze ich pierwsze kroki znaczniejszym datkiem. W imieniu nowego stowarzyszenia odzywamy się do wydawnictw dzienników, aby także na początek zechcieli bezpłatnie swoje pisma przesyłać Gwieździe przemyskiej.

Z warsztatu przy kolei Karola Ludwika we Lwowie dowiadujemy się, iż pracujący tam rękodzielnicy zamyślają zawiązać stowarzyszenie wzajemnej pomocy na wzór istniejącego w mieście we Lwowie zaliczkowego. Warsztaty kolejowe liczą obecnie 360 pracujących, jest to tak znaczna liczba, iż o dobrem powodzeniu przyszłego związku nawet wątpić nie możemy. Spodziewamy się po członkach, że nie zrażą się pierwszemi trudnościami, ale do dzieła przyłożą wszelkich starań, aby raz rzecz poczęta wytrwale doszła do skutku. Istnieje wprawdzie między nimi tak zwana kasa dla chorych, do której wkładki muszą uiszczać, ale z niej prawie żadnej korzyści nie mają. Nowe towarzystwo powinno się także postarać, aby i ta kasa z niem połączoną została, by członkowie płacący mieli udział w zarządzie własnym majątkiem. Jeczcze raz wzywając do wytrwałości w szlachetnem przedsięwzięciu, życzymy powodzenia powstającemu towarzystwu.

Najnowsze odkrycia i wynalazki.

Białe farby malarskie. Białe farby malarskie zawierają częstokroć ołów, który połączywszy się z siarkowodem, jaki zwykle powietrze w mieszkaniach zawiéra, w brunatnawy siarczek ołowiu się zamienia. Ponieważ podobne malarskie materyały nie bywają podług chemicznego nazywane składu, przeto zalecają takowe przed użyciem analizować, Tak też prof. Oppel przeniósł sześć takich farb białych na papier i położył tenże po wyschnięciu na czarkę porcelanową przykrytą przedtem, bibułą, która małą szczyptą siarczku żelaza, zalaną rozpuszczonym kwasem chlorowodowym zawierała. Tworzący się gaz siarkowodowy wywołał w niektórych z rzeczonych barw nagłą zmianę tak, iż biel paryska „Blanc d'argent“ brunatną „Blanc legér“ siwawo-brunatną a zwykła biała farba sprzedawana w pudełkach malarskich, żółtawo-brunatną otrzymała barwę. Nie tak się atoli stało z farbami białemi Hornemanna, farbą Winsora i Newtona zwaną „Chinese White“ i białą farbą kremską, które pierwotną zatrzymały barwę, ołowiu więc nie zawierały. Ponieważ w malarstwie i innemi się jeszcze odznaczają korzystnemi przymiotami, przeto je jako najlepsze białe farby polecamy.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Zmowy robotników tak zwane g r e w y, są rzeczby można na porządku dziennym. Obecnie podjęta w Paryżu zmowa urzędników kupieckich ma najsłuszniejsze podstswy.

Rzemieślnik paryzki przecięciowo zarobić może około 5 fr. dziennie, a co względnie do potrzeb tamecznch jest wystarczającem ale za to urzędnik handlowy jakkolwiek zmuszony ponosić większe wydatki na swe utrzymanie z powodu podwyższonych kosztów na ubranie, zarabia od 100 fr. do 200 fr., a tylko w tytułem zasług po kilkunastu latach praktyki dochodzi do 150 a niekiedy 200 fr., gdy wreszcie robotnik każdy tylko 11 godzin ma pracy obowiązkowej, to każdy subjekt handlowy jest zatrudniony 15ście godzin a nie ma chwili wypoczynku nawet w dnie świateczne.

Dopiero z początkiem roku bieżącego stan rzeczy zmienił się i przybrał pomyślniejszy kierunek.

Usiłującym zawiązać towarzystwo wzajemnej pomocy między klassą wyrobniczą w handlu i przemyśle, wydział urzędników handlowych T r a d y S o c i e t y stowarzyszenia ogólnego zarobkujących w Anglii, które ma przeszło 800.000 członków nadesłał na rzecz zawiązującego się towarzystwa jako subsydium 100.000 fr. Przy takim zasiłku uorganizowanie korporacyi mającej na celu pomoc wzajemną nie było trudnem. W ciągu dwóch tygodni zapisało się do towarzystwa więcej 30.000 członków i zaraz wybrano syndykat, który mając już w swem rozporządzeniu znaczną sumę, bo oprócz 100.000 fr. nadesłanych, jeszcze fundusz wpisowy od członków towarzystwa i uznając przeto, że przez czas zmowy, potrzebującym może zapewnić środki do życia, odniósł się do patronów stawiając im warunki: a) zmniejszenia liczby godzin pracy, b) zamknięcia sklepów w niedzielę i święta, c) podwyższenia płacy, jednocześnie oświadczając że w razie odrzucenia żądań nastąpi zmowa osób interesowanych.

W obec postawionych żądań już w miesiącu marcu znaczna większość patronów powyższe warunki z małemi tylko zmianami przyjęła, wielu zaś uznając że podstawą główną ich handlu jest targ prowadzony w dnie świąteczne z przybyłemi z prowincyi, weszli drogą kompromisu w ugodę, a to warując sobie otwarcie, jak dawniej w święta magazynów, ale za to kolejno dając każdemu z swych urzędników jeden dzień na tydzień wypoczynku, inni znów za pełnienie obowiązków w dnie świąteczne zobowiązali się płacić osobno jako za pracę nadobowiązkową. 28 jednak najznaczniejszych domów co po kilkaset a nawet i więcej zatrudniają osób, widząc łatwość wynalezienia dla siebie urzędników nowych w zamian dotychczasowych, zwłaszcza że płaca w tych domach była o wiele wyższa jak gdzieindziej, uczestników zmowy usunęli odmawiając im zadośćuczynienia w postawionych żądaniach. Takie to postawienie się najgłówniejszych domów, spowodowało to że w kilka miesięcy wielu z patronów tych co już przyjęli warunki im przedstawione, postanowili obecnie z nich zrzucić się, uznając że zamknięcie w święta sklepów przez nich, gdy inni ich współkoledzy tego nie czynią, przynosi im oczywistą stratę, a tak to zażegnana w pierwszej chwili kwestya sporu urzędników handlowych z właścicielami różnych handlów, dziś powtórnie wystąpiła na wierzch. Objawia się ona jednak w wiele więcej potężnych rozmiarach, w ciągu bowiem ubiegłych kilku miesięcy towarzystwo do walki występujące zdwoiło liczbę swych członków a tem i zasoby rozpoczętej walki. Jaki więc ten spór mający za sobą niezaprzeczenie sympatyę sprawiedliwości obrót przyjmie, dziś niepodobna jest przesądzać, zdaje się jednak że zacięty upór właścicieli sklepów zostanie przezwyciężony, dobijający się bowiem o uniezależnienie swej pracy są wspierani przez różne stowarzyszenia; i tak towarzystwo urzędników handlowych w Anglii przysłało powtórnie na zsilek 15.000 fr., z Prus nadesłano 50.000 fr. Więcej jednak nad to wszystko zdaje się, wspierają uczestników zmowy właściciele sklepów na pro-

wincyi, którzy mają w tem interes aby żądania klasy zarobkującej były uwzględnione, bo wówczas przy zamknięciu w Paryżu sklepów w święta oni łatwiej będą mogli wystąpić do konkurencyi z handlarzami paryskimi.

Walka powyższa przekonywa nas najdowodniej o doniosłości stowarzyszeń zawiązanych ku wzajemnemu wspieraniu się, przekona wreszcie, że solidarność jest najpewniejszym środkiem do pokonania wszelkich przeszkód. *G. N.*

Wykaz urzędowy, wybranych na mocy ustawy z dnia 29. czerwca 1868 r. członków rzeczywistych do izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

A) Kategorya handlowa. Pp.: Jan Klein, kupiec we Lwowie i właściciel fabryk; Józef Breuer, kupiec we Lwowie i właściciel fabryki; Jan Wallach, kupiec we Lwowie; Robert Doms, kupiec we Lwowie i właściciel fabryk; Adolf Herz, kupiec we Lwowie; Szulim Samuely, kupiec we Lwowie i właściciel fabryki; A. O. Mieses dyrektor banku we Lwowie; Dawid Goldbaum kupiec we Lwowie; Edward Gebhardt kupiec we Lwowie; Ozjasz Nierenstein kupiec we Lwowie; Hersz Kindler kupiec w Stanisławowie; August Szellenberg kupiec we Lwowie; Karol Wild księgarz we Lwowie; Abraham Rammkel kupiec w Samborze; Samuel Klarman kupiec we Lwowie; Izydor Rozin kupiec we Lwowie.

B) Kategorya przemysłowa. Pp.: Zygmunt Mozer ludwisarz we Lwowie; Zygmunt Rucker aptekarz we Lwowie; Józef Baczewski fabrykant rozolisów we Lwowie; Jan Stromenger siodlarz we Lwowie; Wilhelm Penther zegarmistrz we Lwowie; Izrael Hauptman fabrykant skór w Bolechowie.

C) Kategorya wielkiego przemysłu. Pp.: Józef Engel architekta we Lwowie; Piotr Mikolasz aptekarz we Lwowie i właściciel fabryki.

Z komisyi wyborczej, Lwów dnia 28. października 1869. Horvath m. p.

Dawniejsze szóstaki srebrne i papierowe wyjdą z końcem tego miesiąca z obiegu. Nie tyczy się to jednak nowych srebrnych dziesięcio- i pięciocentówek.

* Już i w Węgrzech czuć się daje przewaga kapitału. Dnia 24. października zwołane było zgromadzenie wszystkich robotników dla naradzenia się nad środkami czynnego oporu przeciw przemocy kapitału.

Handel jajami w Galicyi. Przed dziesięciomа laty cały galicyjski handel jajami koncentrował się w Krakowie. Z wschodniej i zachodniej Galicyi wyprawiano wszystkie zbędne zapasy do firm krakowskich, które wysełały je do Prus, lub jeżeli stan wody w Wiśle na to pozwalał, do Warszawy. W ostatnich pięciu latach handel jajami przybrał inny kierunek. W każdem większem miasteczku są dziś handlarze wysyłający jaja bezpośrednio, i każdy handlarz jaj odbiera raz lub dwa razy w tygodniu depesze z Wrocławia; Berlina a nawet Hamburga. Telegramy te bywały nijednokrotnie powodem wielkich zawodów i dotkliwych strat. Na pierwszą, w drodze telegraficznej otrzymaną wiadomość o wysokich cenach za granicą, wysełano zaraz jaja w znacznej ilości, a gdy transporta nadeszły do Berlina, komisanci upewniali że ceny tymczasem spadły, wysełający nie tylko więc nic nie zyskał, ale często prócz straty czasu, ponosił straty pieniężne; dla tego też handlarze galicyjscy nauczeni doświadczeniem sprzedają teraz jaja zwykle tylko za gotowe pieniądze.

Jak już wspomniano, jaja galicyjskie odchodzą głównie do Berlina, Wrocławia i Warszawy. Nadto większe partye bywają także wysełane do Górnego Szlązka. Wywóz do Wiednia po kilkakrotnie rozpoczynany, nie okazał się korzystnym i został zaniechany, ponieważ Wyższa Austrya i Węgry zaopatrują Wiedeń dostatecznie. W roku 1866 i 1867 wysełano jaja galicyjskie do Pragi i Pilzna czeskiego. W roku ubiegłym i bieżącym wywóz do Czech wcale nie miał miejsca. Wysoki stan ażya na srebrze wywiera przeważny wpływ na handel jajami, i w razie szybkiego, ciągłego spadania waluty, handlarze są narażeni na straty.

Handlarze galicyjscy zakupują jaja w pomniejszych miasteczkach za pośrednictwem ajentów. Ci odstawiają zakupione partye na miejsce umówione, gdzie pakują jaja w beczki i przesypują sieczką a tylko czasem trocinami. Do wywozu popłacają tylko większe jaja, dla tego mniejsze pozostają w kraju. Zysk bywa zwykle mały. Dawniej wywóz jaj z Galicyi był korzystniejszym niż teraz, ponieważ teraz bardzo wielu spekulantów rzuciło się na to pole. W samym Krakowie jest bardzo wielu trudniących się wywozem, a jest ich także nie mało w Bochni, Sołotwinie, Tarnowie, Czarny, Dębicy, Ropczycach, Sędziszowie, Rzeszowie, Łańcucie, Przeworsku, Jarosławiu, Radymnie, Przemyślu, Mościskach, Sądowej Wiszni, Gródku, i Lwowie. Na wiosnę b. r. wysłano z Kolomyi pierwsze transporta jaj do Prus. Stan powietrza, mianowicie zbyteczne upały jak i zbyt silne mrozy, wywiera także znaczny wpływ na wywóz jaj. Moskwa nie czyni galicyjskiemu handlowi jajami najmniejszej konkurencyi. (G. Lw).

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Dnia 22. października odbyły się we Lwowie wybory na trzech posłów. Długo oczekiwane i przygotowywane przez najrozmaitsze stronnictwa. Nie tylko nasi niecierpliwie tego dnia wyglądali, ale i niemcy w Wiedniu bardzo żywo tą sprawą się zajmowali. Uznawali słuszność naszych żądań, mówili iż się Polakom należy obszerna autonomia, ale uważali za stosowne dodać, że tylko wtenczas dójdziemy do swego celu, jeżeli wybierzemy dawnych posłów. Tych samych, którym miasto dało wotum nieufności, ponieważ się z ich polityką nie zgadzało. Ludzie nieipostępowi działali w myśl niemieckiego ministerstwa popierającego na posła Ziemiałkowskiego. Tymczasem miasto nasze postawiło kandydatów narodowych. Niemcy krzyczeli, że nie umiemy szanować ludzi dla narodu zasłużonych, chcieli nas uczyć patryotyzmu, lecz my wiemy kto jest patryotą, bo to jest naszą najpierwszą cnotą. Przyszedł wreszcie dzień wyborów. Pomimo deszczu i błota rozpoczęło nasze miasto ten dzień bardzo uroczyście. Po wszystkich przedmieściach grały muzyki na ulicy przy rozwiniętych białych chorągwiach, na których czerwonemi literami wypisane były imiona i nazwiska naszych kandydatów. Ignacy Czemeryński, Alfred Młocki i Karol Wild. Gdy już muzyka ustała około ósmej ruszyli wyborcy ku ratuszowi, aby wyborem swoim potwierdzić zapatrywania już dawniej na zgromadzeniach wypowiedziane, że zamyślamy i popierać będziemy politykę Smolki.

Przez cały dzień trwały wybory. Dopiero o godzinie pół do dziesiątej ogłosił burmistrz miasta wynik głosowania. Nasi przeszli, górą nasi! Niech żyją, rozległ się odgłos po sali ratuszowej. Górą nasi! odbiło się także o mury Wiednia. Niemcy widzą, że się kończy ich panowanie nad Słowianami, że centralizm wiedeński już upada. Podnieśli na nas ogromny krzyk z powodu wyborów, ale już to wszystko na próżno. Niech się pożegnają z zachciankami powrócenia do dawnych czasów.

W Warszawie już zaprowadzono w szkole głównej wykłady w języku moskiewskim. Teraźniejszy rektor moskal zażądał w imieniu carskim od dotychczasowych profesorów, aby podpisali przyrzeczenie, iż w przeciągu dwóch lat nauczą się po moskiewsku. Pięciu profesorów nie podpisało tego przedłożenia, wymówiwszy się późnym wiekiem, w którym trudno im będzie nauczyć się obcego zupełnie języka. W istocie do dnia dzisiejszego jest ten szczęśliwy stan Polaków pod rządem moskiewskim, że nie potrafiono u nich wszczepić barbarzyńskiej mowy moskiewskiej. U nas inaczej lada rekrut już kaleczy po niemiecku, ale my idziemy ku lepszemu, gdy przeciwnie pod Moskalem ucisk i w tym względzie dochodzi do niesłychanych rozmiarów.

Donosiliśmy przed trzema miesiącami naszym czytelnikom iż prezydent wyższego sądu we Lwowie wydał był okólnik sprzeciwiający się reskryptowi ministeryalnemu pod względem uży-

wania języka polskiego jako urzędowego. Przeciw temu zaniosła izba adwokatów lwowskich zażalenie, a wydział krajowy protest do ministerstwa, w którym żądano, aby dotychczas uzyskane częściowe uprawnienia języka narodowego przez c. k. prezydenta sądu wyższego we Lwowie były szanowane. W skutek tych zażaleń nakazał minister sprawiedliwości c. k. prezydyum sądu odwołać 19. sierpnia wydany okólnik i zalecił wykonywać ściśle reskrypt ministeryalny z 5. czerwca b. r.

Korneli Ujejski. Jeden z najpierwszych naszych poetów bawi obecnie za granicą. W przeszłym miesiącu był w Belgii. Gdy przybył do stolicy do Brukselli zebrali się polscy emigranci, biedni tułacze, wygnani z kraju, aby jeden wieczór przepędzić z narodowym wieszczem. Na uczcie byli mężczyźni i kobiety, które mu wręczyły wieniec z liści dębowych z napisem na szarfie: „Kornelowi Ujejskiemu, wieszczowi narodowemu Polki emigrantki w Brukseli 16 października 1869. Z licznych mów i toastów podczas uczty podajemy list obywatela W. Heltmana i mowę Ujejskiego. List opiewa następująco:

„Do Kornela Ujejskiego. Bądź pozdrowiony, miły gościu! trzykroć pozdrowiony bądź! Przybyłego z ziemi ucisku, serdecznie witamy cię na ziemi tułactwa. Powiedz nam, co się dzieje tam. Powiedz nam słowo Polski. Wszak słowo jej znane ci jest. Czyim śpiewem zagrzewa ona piersi swoje, temu zaiste otworzone są tajemnice jej ducha. Ty widzisz to, co przed niepoświęconymi zakryte jest.

„Powiedz nam; albowiem straszne nas dolatują wieści.

„Powiedz nam: czy to prawda, że tam wyklęto każde wyższe natchnienie, każde czyste poświęcenie, każdą myśl śmielszą? że tam o nic już więcej nie idzie, jak o drobne okruchy swobód, które wróg rzuca? powiedz, czy to prawda, że tam przyszło już do tego, iż zgasła przedtem tak żywa wiara w sprawiedliwość Bożą? czy to prawda, że Polacy złożyli poselstwo jakie im Bóg powierzył tym, przeciw którym walczyć było dotychczas obowiązkiem?

„Powiedz nam, że tak nie jest; że nie wszyscy tacy. Pociesz nas.

„Bo my tu, starzy i młodzi, i ci co oto blisko lat czterdzieście pokutują, i ci co niedawno przyszli tułać się po obcych ziemiach, my — nie upadamy na duchu, nie tracimy nadziei.

„Uwierzymy prorokowi, co przed 300 laty straszną przepowiednią groził ojcom naszym. „Ziemie i księstwa wielkie, wołał on, które się z wami zjednoczyły i w jedno ciało zrosły — odpadną. I będziecie jako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. Język swój i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie; i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się innym przydało. Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego. Wygnańcy wszędzie, nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać będą nogami tam, gdzie was pierwej ważono. Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze przeto, iżeście nie służyli panu Bogu swemu, gdyście mieli dostatek wszystkiego." (Skarga. Wezwanie do pokuty).

Ziściło się, co do słowa ziściło się przerażające proroctwo. Jesteśmy, oto, jako wdowa osierociała, my cośmy drugie narody rządzili; bez ojczyzny i imienia naszego, wygnańcy wszędzie, nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, których wrogowie popychają tam, gdzie przedtem ważono. I oto nosimy jarzmo żelazne na szyjach naszych; i chcą byśmy się w inne narody, które nas nienawidzą, w Niemce i w Moskali obrócili.

„Przepowiedziana za grzechy nasze kara ziściła się, a więc ziszczą się też i słowa nadziei, jakie ten wielki prorok nasz wyrzekł:

— „Umie pan Bóg odmieniać wyroki swoje, jeżeli my odmienimy złe życie nasze. (Skarga, tamże).

„Odmieńmyż to złe życie nasze, dla Boga odmieńmy! Usłuchajmy głosu, który napróżno brzmiał, przez dziewiętnaście wieków, po wszystkich narodach.

„Miłuj bliźniego swego jak siebie samego.

„Usłuchajmy go, bo w nim przyszłość nasza i ludzkości całej.

„Zchylmy się do tego milionowego ludu dotychczas zapoznawanego. Pójdźmy do niego z miłością w sercu, jak Bóg przykazał. Droga niedaleka, od domu do chatki — bliższa jak do Wiednia, Paryża i Londynu, gdzieśmy nieraz szukali ojczyzny. Wyżsi światłem i mieniem bądźmy jego doradcą, jego opieką, jego pomocą, w nieszczęściach, klęskach, chorobach. Dzielmy z nim nasze wspólne troski i wesela, smutki i radości, złą i dobrą dolę. Uczucie, jakie wstrząsa jego piersią, niech znajdzie odgłos w piersi naszej. Niech się przekona, że to nas boli, co jego boli, to radość sprawia, co jego czoło rozpogadza, a stworzymy siłę, której nie pokonają żadne w świecie potęgi.

„Niegdyś tam, zkąd przybywasz, słuchano słów tułacza. Dziś nie chcą nas. Może żywe słowo twojemi usty powtórzone znajdzie posłuchanie. O nic też prosić ciebie pozwalamy sobie."

Kornel Ujejski mówił w następujący sposób:

„Wzruszony, od czego zacznę? Od słów, które przy każdej sposobności wyrywają nam się z piersi, na ustach drgają; od hasła, którem witamy nowonarodzonych jakby chrztem, niem później bierzmujemy się, niem żegnamy konających jakby ostatniem pomazaniem; od okrzyku, przy którym szlachetni ludzie całego świata gną swe czoła, sercem rosną—kiedy nasze wrogi drzą... Niech żyje Polska!

„Niech żyje Polska! krzyczeli nasi męczennicy, stojąc pod szubienicą lub patrząc w lufy wymierzonych ku nim karabinów. Ten okrzyk był ich ostatnią modlitwą.

„Niech żyje Polska! krzyczeli nasi żołnierze, idąc do szturmu nieraz bosi, zziębli, zgłoniali. Ten okrzyk był im siłą i ulgą.

„I ja, moi szanowni, potrzebuję w tej chwili ulgi. Uraczyliście mnie czcią nad zasługi moje. To ciężar. Czuję się przygniecionym — słodko, upokorzonym — rozkosznie. I lżej mi będzie, kiedy otrzymaną cześć odniosę do świętego imienia ojczyzny, odniosę tam gdzie jak krople w Oceanie zlewają się wszystkie nasze cierpienia i radości, ofiary, zasługi i nadzieje. Toż pozwólcie, że dla sprawienia sobie ulgi raz jeszcze powtórzę tym razem dla siebie: niech żyje Polska!

„Uczczenie, jakie mnie obecnie spotyka, należy mi tłómaczyć tak:

„Ludzie poświęcenia oderwaliście się od łona matki ojczyzny i odeszli wzbogaceni jej błogosławieństwem na drogę. Skutkiem tego błogosławieństwa jest, że na tułactwie, nieraz w biedzie, zawsze w tęsknocie, przechowujecie w sobie nieskazitelnego ducha Polski i nie rozpraszacie go łatwo — a tem samem czujni jesteście na jego rozkazy. Otóż ten duch kazał wam złożyć hołd, nie mnie poecie, ale potędze polskiej poezyi i jej wielkiej doniosłości. A jakież moje zasługi? Czy to zasługa dla syna, że kocha matkę? dla ptaka, że śpiewa?

„Są dwie potęgi, dwa prawa, dwa bodźce, bez których Polska nie byłaby Polską, bez których zaparłaby się swojej misyi dziejowej. One są: natchnienie i poświęcenie!

„Z małym wyjątkiem cały dzisiejszy świat stawia natomiast dwa inne, martwe, bezpłonne wyrazy: rachunek i utylitaryzm. O! moi szanowni i drodzy, — wszak prawda? — natchnienie, to Polski rachunek! poświęcenie, to Polski utylitaryzm!

„Podnieśliście, panie i panowie, zdrowie poety, oddając tem cześć natchnieniu. Ja w obec was, najdroższych, bo po

za jej progami cierpiących dzieci ojczyzny, w obec was, bracia Polacy, wytrwałych w cierpieniu, niezłomnych w wierze; w obec was, siostry-Polki, wiernę, niczem nieodstraszone anioły stróże nasze; ja chyląc czoło, ze łzą w oku podnoszę toast na cześć poświęcenia. Na cześć poświęcenia!"

Austrya i **Węgry.** Najważniejszą sprawą w Austryi jest sprawa Dalmacyi południowej. Kraik mały powstał przeciw narzuconej ustawie naruszającej prawa krajowe. Wiedeńscy mężowie stanu zlepili prawo ogólne i chcą w nie ubrać wszystkie narody. Przykroili konstytucyę obszerną dla niemców, ale ciasną dla innych narodowości, ponieważ nie uwzględnili ich odrębnych potrzeb. Nie dziw tedy, że owa przez nich tak wychwalana wolność, na narodach nie niemieckiego szczepu paczy się i pęka jak ciasna suknia. Jeżeli suknia pęka to trzeba załatać, albo przerobić. Centralistyczne ministerstwo nie chce ani jednego ani drugiego, przerobić nie umie, a łatać nie chce, dla tego nowa konstytucya świecąc licznemi dziurami nie przyniesie żadnej stałej korzyści państwu austryackiemu. W dziurawej konstytucyi drzeć będzie od zimna, gdy mróz moskiewski pociśnie, a ile razy z zachodu burza pruska zawieje, przemaka. Niech rząd się wcześnie opatrzy, aby nie wyszedł, jak ten karczmarz, co w pogodę nie ponaprawiał dziurawego dachu nad karczmą, bo nie ciekło dziurami, a gdy przyszła ulewa, to i łatać nie było można, choć woda zalewała chatę.

Dalmacya liczy zaledwie 36 tysięcy ludności, a powstanie od kilku tygodni tak się wzmogło, iż jenerał Wagner zażądał, aby austryackie wojsko wzmocnić do 25 tysięcy. Kraik zrowoltowany opiera sie z dwóch stron o morze, a z jednej o Czarnogórę. Czarnogórcy to jeden szczep z Dalmatyńcami. Wązkim tylko pasem łączy się Dalmacya południowa z austryackimi posiadłościami. Powstańcy obozują po wyżynach gór w małych oddziałkach od 30 do 40 ludzi, dowodzi nimi Bronci, jeden z najbogatszych włościan z Zuppy. Ma on pod swą komendą około 1800 ludzi dobrze uzbrojonych. Każdy z nich ma karabin, za pasem po cztery pistolety (wszystka broń podług najnowszego systemu) handyak i kilka noży dobrze wyostrzonych. Ubranie ich malownicze i składa się z bogato wyszywanego ubioru wschodniego. W żywność i amunicyę są dobrze zaopatrzeni, prócz tego cały ich dobytek wraz z tymi, który udziału w powstaniu nie biorą, znajduje się na stronie Czarnogóry w dolinie Grahowy. Z tąd nowa trudność dla wojska regularnego ponieważ kraj opustoszały, a żywność dowozić potrzeba z daleka.

Takie oddziałki powstańcze sygnałami zawiadamiają się o każdym ruchu wojska, rozkazy od dowodzącego roznoszą posłańcy ustnie. O każdym statku, który na morzu się pokaże, zawiadamiają się jednym wystrzałem, który wszystkie oddziałki powtarzają, o każdym dostrzeżonym parowcu dwa strzały również dają znak. Wojsko trudną ma walkę z nimi, w potyczkach najwięcej szkodzą gradem kamieni różnej wielkości, które niedostrzeżeni staczają z gór, kiedy czoło kolumny z pomiędzy gór się wysuwa.

Dotąd powstańcy nie okazują się niechętnymi do zrobienia z rządem ugody nie odmawiają nawet służenia w landwerze, podają tylko swoje warunki. Chcą zatrzymać kostium swój narodowy i broń mieć u siebie; oraz, aby tylko w kraju własnym służbę pełnili i aby im wolno było w dalszą podróż morską się udawać, bo to jest ich głównem zatrudnieniem i sposobem życia. W żadne jednak układy nie chcą wchodzić z teraźniejszym namiestnikiem, jenerałem Wagnerem. Żądają bowiem do zawarcia układu jen. br. Filipowicza, by ich żądania przyznane im były pisemnie wraz z zapewnieniem amnestyi.

Ministerstwo powinno się starać jak najrychlej zadowolić Dalmatyńców i tym sposobem przerwać dalsze prowadzenie wojny. Bo im dłużej się ciągnie tem bardziej wzmacniają się powstańcy mając dogodniejszą pozycyę. Dla nich góry dostępne, zasłaniają ich jak twierdze warowne, dla nich drogi skaliste okryte drzewami. Zasłania ich morze i sąsiedztwo niezawisłego kraju Czarnogórców. Dla regularnego wojska austryackiego nie ma ani żywności zkąd dostarczyć, ani wygodnych komunikacyj; nie znają też dokładnie kraju. Pochody dla nieprzyzwyczajonych po skałach bardzo nużące, muszą z bardzo wielką ostrożnością się posuwać a do tego w małych oddziałkach. Z tego wszystkiego wynika, iż powstańcy dotychczas trzymają się górą.

Hiszpania. W Hiszpanii walka zbrojna o rzecz pospolitą już prawie przycichła. Republikani zwyciężeni w boju, jednakowoż z wyborów najnowszych widać, że mają liczne stronnictwo.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie
dnia 5 listopada 1869.

	Płacą zł.	Płacą kr	Żądają zł.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	234	25	236	—
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	194	25	195	75
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	98	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
„ Banku krajowego.	—	—	83	—
bez kuponu: Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5%	90	—	90	75
bez kuponu: „ „ „ „ „ 4%	79	25	79	75
bez kuponu: „ „ banku hypot galic.	88	—	89	—
bez kuponu: Galic Zakładu kredytow włościans.	92	—	90	—
Obligi indemnizacyjne galic.	72	75	73	25
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowin.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	—	101	—
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	77	5	86
Dukat cesarski	5	80	5	89
Napoleond'or	9	86	9	95
Półimperyał rosyjski	10	4	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy rosyjski	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	122	—	123	25

Ogłoszenia

Nr. 21. wyjdzie 21. Listopada 1869.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Piotr Zbrożek**. Czcionkami drukarni „Dzien. lw." Dr. H. Jasieńskiego.